Rok I. Lwów, czwartek 19. września 1907. Nr. 203.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 882. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Był parę dni temu pewien przyjaciel naszego pisma i chciał zobaczyć maszynę rotacyjną, ten nowoczesnej techniki cud prawdziwy. Ponieważ kończono drukować nakład, więc pośpieszyliśmy się do hali maszyn, gdzie wśród piekielnego hałasu olbrzymie rulony papieru odwijały się na jednym końcu maszyny, aby po trzech sekundach wyjść z jej drugiego końca już jako zadrukowane, pocięte i złożone numera *Gońca*.

Oględziny trwały parę minut, gdy maszyna stanęła.

— Te egzemplarze *Gońca* sypią się z pod maszyny jak sieczka. Jak wy możecie nadążyć w rachowaniu ich? — zapytał nasz znajomy.

— My ich też nie rachujemy. Maszyna ma aparat regestrujący, ile egzemplarzy z niej wyszło.

To mówiąc pokazaliśmy naszemu gościowi mosiężne ramki koło trybów, w których poza szkłem widniała cyfra 18.800.

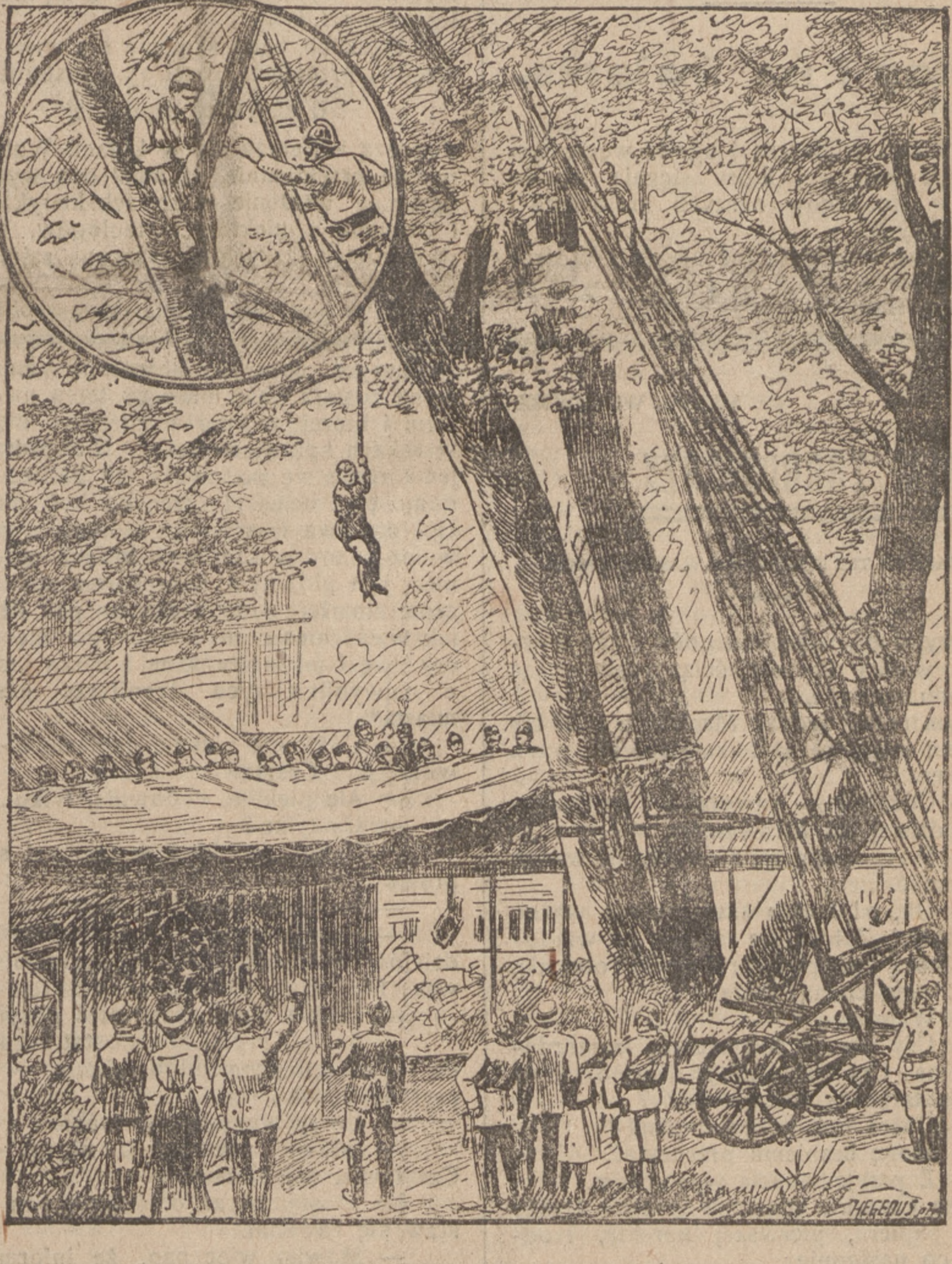
— Jakto? — zawołał nasz gość — wy tylko 18.800 egzemplarzy drukujecie? Ależ to nie podobna!

— Dlaczego niepodobna?

— Nakład taki wydaje mi się bajecznie mały przy waszym zdecydowanym kierunku politycznym, przy bezwzględności z jaką walczycie, i nareszcie wobec ceny jednego centa za numer. Wyście powinni mieć sto tysięcy nakładu!

— Możemy panu zaręczyć, że nakład nasz w danych stosunkach jest olbrzymi, nawet bajeczny. *Goniec Polski* nie jest przysmakiem dla naszego społeczeństwa, tylko lekarstwem dla chorych i zbałamuconych. A lekarstwa, choćby było najtańsze i najskuteczniejsze, nikt chętnie nie jada. Lepiej smakują *Głosy, Naprzody, Monitory* i tem podobne. Trucizna to, ale smaczna. Jedne obiecują gwałtowną zmianę stosunków, przewrót gruntowny, podział bogactw i ziemi, inne odzierają najzacniejszych ludzi ze czci i wiary, na co pospólstwo zawsze z uciechą patrzy, a wszystkie podlewają to jeszcze koszoneryą, tajemnicami z życia familijnego i ze stosunków czysto prywatnych. Widzi pan, takie rzeczy czyta się chętnie, chciwie, na taką lekturę nasze zgangrenowane społeczeństwo nigdy nie pożałuje grosza. Ale dawać w rękę pismo, które upomina i tłumaczy, że do postępu, do zmiany dąży się nie burzeniem i wysadzaniem w powietrze wszystkiego, co teraz obowiązuje, tylko powolną ku lepszemu przebudową, — że starych odwiecznych haseł o Bogu i Ojczyźnie nie rzuca się w kąt, dlatego, bo jakiś hultaj i autopieczeniarz wymyślił kosmopolityzm i indyferentyzm religijny, — że do dobrobytu dochodzi się nie rabunkiem i mordowaniem tych, którzy już coś mają, tylko pracą, energią i zapobiegliwością, — panie, to jest strawa dla ducha ludzkiego tak ciężka, tak niesmaczna wobec tych pobudzających miodów, jakie kapią z pism radykalnych, że nasz nakład prawie dzie-

Pogoń za waryatem.



więtnastu tysięcy jest cudem, majstersztykiem, on dowodzi, że społeczeństwo nasze jest jednak w przeważnej swej części bardzo zdrowe i rozsądne, i że tylko chwilowo smakuje w trującej strawie pism radykalnych, lecz prędko odczuwa ich niestrawność i szuka na nie lekarstwa.

Gdyby *Goniec*, tak jak walczy w uczciwej sprawie, tak jak miarkuje podjątrzone umysły i zachęca do dobrego, otóż gdyby *Goniec* z tym samym temperamentem, z tą samą siłą przekonania szczuł i judził, rzucał hasła rewolucyjne, i za wymuszenie na szlachcie i na rządzie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania obiecywał wszystkim biedakom natychmiastowy dobrobyt i szczęśliwość społeczną, to *Goniec* mógłby mieć dziś, przy swojej taniości, sto tysięcy nakładu. Ale w naszych warunkach, gdzie zamiast zatrutych słodyczy, podajemy Czytelnikom zdrowe i czerstwe ziarno, nakład tylko bardzo powoli rośnie, uzdrowienie powoli tylko następuje. Już nieraz spotykaliśmy się z okrzykiem: powinniście mieć sto tysięcy nakładu! Ale tego mniemania są tylko ludzie duchowo zdrowi, a głównie przez nas uzdrowieni. Liczba chorych sięga w miliony. Są to wszystko alkoholicy polityczni. Zasmakowali oni w swem pijaństwie trujących doktryn społecznych i trudno ich od nich odwieść, bo trudno ich nakłonić do otrzeźwiającego lekarstwa, do lektury *Gońca Polskiego!*

U nas i na świecie.

Reforma wyborcza i ugoda węgierska, oto dwie kwestye, które sięgają aż do podstaw stosunków naszych krajowych i państwowych.

Od lat kilkunastu już ugoda z Węgrami stała się punktem ciężkości wszystkich interesów polityki austryackiej.

Czego u nas nie próbowano i jakich praktyk nie używano, by tylko doprowadzić ją do skutku.

Nie pomylimy się, rzucając twierdzenie, że powszechne głosowanie do parlamentu

jest jej właśnie dzieckiem,

że ta nieszczęsna ugoda sprowadziła na państwo a pośrednio i na kraje koronne wielkie wstrząśnienie ekonomiczne a zarazem rozpasała demagogiczne żywioły.

Ileż to setek milionów ciężkiego grosza podatkowego rzucono w błoto, lub zmarnowano na jakieś wymyślone potrzeby, by tylko wabikiem tym przyciągnąć i zjednać wielkie stronnictwa dla niej.

Jednem słowem, wszystkie klęski, jakie spotkały państwo w ostatnich dziesięciu latach, miały i mają swe źródło w niezałatwieniu ugody węgierskiej.

Nareszcie — zdaje się — że ugoda między Austryą a Węgrami przyjdzie do skutku — i to nie jak dotąd na lat dziesięć, ale na dłuższy peryod czasu.

Pomiędzy obu rządami

jest ona już tak, jak zawartą,

rozchodzi się teraz o aprobatę parlamentów.

Być może, że będą jeszcze trudności, a zwłaszcza w parlamencie austryackim; nie ulega jednak wątpliwości, że rządy raz pogodziwszy się, znajdą sposób na zażegnanie burzy interesów partyjnych jaka mogłaby wybuchnąć jeszcze z tej lub tamtej strony Litawy.

Bądź co bądź skończy się wnet okres targów, przesileń i rozstroju państwowego.

O encyklice papieskiej

donoszą z Paryża, że w kołach Watykanu panuje przekonanie, iż musi ona wywołać ogromne wrażenie w sferach klerykalnych i zoryentuje niektórych teologów, którzy w ostatnich czasach dwuznaczne zajmowali stanowisko.

Pewna wysoko postawiona osobistość w Watykanie, miała się wyrazić, że w ostatnich czasach niejeden anglikanin, protestant lub prawosławny, bardziej był katolikiem, aniżeli niektórzy z modernistów Kościoła katolickiego.

Wśród kleru włoskiego encyklika papieska wywołała wielkie niezadowolenie, zwłaszcza ustęp odnoszący się do współpracownictwa w prasie modernistycznej.

Coraz sprzeczniejsze wiadomości, jakie nadchodzą o wypadku cara na morzu, każą przypuszczać, że istotnie miało się tam do czynienia

z zamachem na carską rodzinę,

która tylko cudem ocalała.

Naturalnie, że do nas dochodzą wiadomości całkiem niepewne o rozmiarach katastrofy na okręcie carskim. — Nie była ona jednak małoznaczącą — kiedy aż

kotły eksplodowały.

Winę starają się zwalić na kapitana okrętu — który nie zwrócił uwagi cara jak niebezpieczną jest podróż w tem miejscu. — Nie wiadomo jednak wogóle — czy wolno kapitanowi takie uwagi carowi czynić.

W Stanach Zjednoczonych ma nastąpić niebawem wybór prezydenta.

Otóż jak donoszą z Waszyngtonu — dotychczasowy prezydent Roosevelt — ma zamiar jeszcze raz postawić swoją kandydaturę. Czyni zaś to dlatego, ażeby odeprzeć wymierzone przeciwko sobie ataki za politykę zwróconą przeciwko trustom.

Czemu jest źle.

Ogólnie skarżymy się, że jest źle na świecie. Jedni obwiniają o to socyalistów, drudzy konserwatystów a największa liczba obwinia rząd. Ludzie ci mogą mieć słu-

---

141

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Przyjął on naturalnie gościa, jak zwykle, z wielką uprzejmością, roztwierając ku niemu ramiona.

Tym razem jednak Machnicki miał tak poważną minę, że aż to zafrasowało pana Czesława.

— Cóż to? — zawołał — wyglądasz hrabia dzisiaj jak karawaniarz.

— Przynoszę panu niesłychanie ważną wiadomość.

— Oh, o! hrabia zawsze masz ważne wiadomości. Założę się jednak, że wiadomość, którą mi pan przynosisz obecnie, jest już nam znaną dokładnie.

— Wątpię.

— Czy nie o testamencie zamordowanej na Czystem, który deponowanym był u notaryusza Kaszkiewicza?

— Cóżeś pan o tem napisał?

— Mogę hrabiemu przeczytać.

— Z przyjemnością wysłucham.

Pan Czesław schwycił na stole leżący pasek papieru, pierwszej korekty, i odczytał co następuje:

„Niesłychane szczęście!...

Rodzinę znaną i powszechnie szanowaną w naszem mieście spotkało niesłychane szczęście. Wczoraj w kancelaryi notaryusza Kaszkiewicza otwarto złożony tam już dawno z wyraźnem zastrzeżeniem terminu ogłoszenia testament znanej również obywatelki naszego grodu panny Emilii Eberskiej, która jak to już wiemy z dawniejszych naszych informacyj zamordowaną została parę miesięcy temu na Czystem i której morderca znajduje się już w rękach sprawiedliwości. Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, jak bardzo wiadomość ta ucieszyła szerokie koło przyjaciół państwa Eberskich, których syn, również znany w szerokich kołach młodzieniec, jest głównym sukcesorem tak tragicznie zmarłej osoby. Młody pan Eberski jak wieść niesie niebawem ma się połączyć węzłami małżeńskimi z córką jednego z najwybitniejszych dygnitarzy naszego miasta“.

— Cóż? nie pięknie napisane? — zawołał pan Czesław.

— Ale pięknie, cudownie, tylko...

— Co tylko?

— Tylko, że niema w tem ani słowa prawdy.

— No już to darujesz hrabia...

— Nie daruję ani słowa, łotrów i złodziejów nie można nazywać znanemi i powszechnie szanowanemi osobistościami.

— Hrabia bo zawsze jesteś pesymistą.

— Ani też kryminaliści ostatniego rzędu — obiecującym młodzieńcem — kończył Machnicki.

— Co ty wygadujesz, hrabio?

— Mówię prawdę, ja nigdy, panie Czesławie, nie kłamię.

Na to stanowcze orzeczenie pan Czesław się zawahał.

— Mówisz więc pan, że informacye, jakie podałem, są mało dokładne?

— Nie mówię, są wprost fałszywe. Jakto? pan jeden z najsprytniejszych redaktorów w mieście nie możesz odkryć w całej tej machinacyi, w całej tej awanturze strasznego dramatu, który się od paru miesięcy przed pańskiemi oczyma odgrywa i który panu zawdzięcza światło, jakie niektórym ludziom otworzyło oczy i pozwoliło zoryentować się w tej kabale, uknutej na pożytek egoizmu łotrów, a szkodę uczciwych ludzi.

Pan Czesław nie mógł wyjść z podziwu tego wszystkiego, co słyszał.

— Ależ na miły Bóg — zawołał — nie mów pan do mnie zagadkami, ale mów otwarcie, szczerze, wyraźnie, jasno.

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem, że w tej sprawie pójdziesz pan bezwarunkowo za moim głosem, że nie ustąpisz ani na jotę od tego, co ci powiem.

— Lecz...

— Niema żadnego lecz. Żeby zaś pana zachęcić do posłuszeństwa, powiem ci tylko tyle, iż sprawa ta zrobi cię głośnym na całą Warszawę, ludzie uwierzą w twoją nieomylność i będziesz wtedy, co się nazywa, prawdziwym królem reporterów. Drzeć przed tobą będą wszyscy, nawet ja sam drzeć przed tobą będę.

Pan Czesław niespokojnie co chwila poprawiał okulary na nosie, a słowa Machnickiego coraz bardziej zdawały się go przekonywać. Gdy ten ostatni skończył, uścisnął mu serdecznie rękę i zawołał:

— Hrabio kochany, gotów jestem ciebie usłuchać.

— Dobrze, ale chodźmy stąd, pójdziemy gdzie do knajpy tak, żeby nas nikt nie widział.

— Co jednak zrobić z wiadomością, która za chwilę pójdzie już pod prasę, w tej formie, jak ją napisałem?

— Puścić ją tak, z wykreśleniem tylko epitetów „powszechnie szanowanych“.

(C. d. n.).

szność, lecz wina leży także w nas samych.

Musimy bowiem wyjść raz z utartej kolei, przezwyciężyć rutynę, starać się dotrzeć we wszystkiem do głębi, do jądra życiowego, brać rzeczy, nie jak się one przedstawiają, lecz jak są w rzeczywistości. Zwykle nie zajmuje nas praca około dobra społecznego, lecz ambicya, chęć zysku lub sławy albo też tytuł, żebyśmy się wyróżnili z pośród szarego tłumu.

Ileż my nieraz czasu marnujemy na czczych plotkach i gadaniach, a nie wyrabiamy w sobie energii woli do pracy dla społeczeństwa. Czy wielu ludzi może o sobie powiedzieć, że są skrupulatnie uczciwi, iluż z nich zawiera kompromisy nawet z własnem sumieniem. Nie zważa się na to, że w życiu nietylko prywatnem, ale i w publicznem trzeba mieć czyste ręce, brak nam poszanowania cudzych przekonań, przeciwników zwalczamy zapomocą oskarżeń, wymysłów i potwarzy.

Gdybyśmy uczciwie i sumiennie spełniali swoje obowiązki, nie byłoby tak źle na świecie, nie obwinialibyśmy wówczas tak często innych, ale w nas samych szukalibyśmy przyczyny zła obecnego, i obmyślilibyśmy wówczas środki, któreby zapobiegły szerzeniu się zła.

Tylko niechęć do pracy, obojętność dla sprawy, brak zrozumienia i odczucia potrzeb życiowych, nasza własna płochość, sybarytyzm i egoizm odwodzą nas od pracy dla dobra drugich. Byle nam dobrze było, cóż nas obchodzą inni, niech giną bezowocnie, nasze własne „ja" nie ucierpi na tem, a że ucierpi sprawa publiczna — mniejsza z tem.

Otrząść się nam potrzeba z tego niedołęstwa duchowego i imać się pługa, póki jeszcze nie zardzewiał. Nie odkładajmy pracy na później, lecz pracujmy ciągle i wytrwale, jak mrówki, a wówczas plon naszej pracy wyda stokrotnie owoce i przysłużymy się tem dobru społecznemu.

Kot dobrodziej.

Na placu Akademickim widywałem często siedzącego na ławeczce pod drzewem olbrzymiego robotnika, zdaje się drwala, bo piłę i siekierę zawsze miał przy sobie. Opasany był zawsze niebieskim fartuchem z napierśnikiem, za którym siedział czarny, trochę wypełzły kot. Drwal obchodził się z nim z macierzyńską troskliwością, głaskał go i ustawicznie z nim rozmawiał. Był to zupełnie niezwykły dla mnie widok: ten olbrzym o zgrubiałych rękach i surowych rysach twarzy — i ten mały kot, łaszący mu się za fartuchem.

Wczoraj zobaczyłem go znowu. Krajał sobie słoninę na chleb, ale każdym kawałkiem słoniny pół na pół dzielił się ze swoim czarnym przyjacielem.

— Co pan zawsze tak z tym kotem? — pytam go przysiadając się do niego.

Spojrzał na mnie nieufnie i krajał dalej chleb.

— Ładny kot — mówię dalej, aby jakoś rozmowę podtrzymać. Ta pochwała rozbroiła drwala.

Wyciągnął do połowy kota z za pazuchy i rzekł:

— To nic, że ładny, ale jaka mądra bestya! Gdyby nie on, miałbym dziś marne życie, proszę pana.

— O! a to w jaki sposób?

— W taki sposób, że mi się przed rokiem zachciało żeniaczki, i to z sąsiadką, która sprzedaje w dnie targowe doniczkowe kwiaty na rynku. Już wyszły zapowiedzi, już był termin ślubny, aż tu Wojtuś moje babsko zadrasnął w gębę, ale tak fest, że jej nos rozdarł i z kwaterkę krwi upuścił. Ano ogarnęła ją złość i chwyciła toporek, że zabije kota. A ja jej stawił opór. Tak ona do mnie, to zarznij ty go! Mówię jej na to: Zerżnąć go mogę, ale zarznąć nie! Ona ale nastaje, aby kota uśmiercić, zrobiła się kłótnia, potem bitka, ona chciała kota bez łeb toporkiem a tymczasem przecięła mi mięso pod pachą, a ja też długo niemyślący buch ją w brodę, że trzy zęby zaraz wypluła, dwa później jej wylazły a parę zębów to jej w gębie tak chodzi jak na zawiasach.

Ano zrobiła się z tego duża wojna między nami. Do żeniaczki już nieprzyszło i ja się wyprowadził z kamienicy, i rad jestem bardzo, żem sobie niewziął baby, co to za drapnięcie zaraz by toporkiem uśmiercić chciała. Bo ja nie byłbym od tego, aby żonie tędy i owędy lania nie sprawić, a potem takie ścierwo może mnie w śpiku bez łeb żelazem buchnąć i zdrowia albo życia zbawić. No czy nie? Więc ja teraz tego kota tak lubuję, jak własne dziecko, i staranie o nim mam, i wiktuję go, że i siebie lepiej niemogę.

Wysłuchawszy wątka tej wielkiej przyjaźni drwala z kotem, pożegnałem obu i poszedłem swoją drogą.

MAŁA ĆWIARTKA.

Pierwsze przymrozki.

Jeszcze tydzień, dwa, a maturzyści ruszą w świat. Przeważnie są to optymiści nieuleczalni, którzy marzą, że wytknąwszy nowe tory, pchną w nie bryłę świata.

Wierzą w wyższe potrzeby otoczenia, w duchowe potrzeby, wierzą w „idealną konsumcyę" społeczeństwa, ba, nawet wierzą w serdeczne nici, łączące idee ludzkości z życiem. Nieuleczalni optymiści. Podczas studyów w średnich zakładach naukowych, nie dałoby się ich przekonać cyframi, ani cyframi nie dałoby się ugasić ich świetnego zapału dla słonecznego życia. Ale oto przychodzi chwila stanowcza: wybór zawodu.

Młodzieniec spotyka przyjaciela papy, solidnego obywatela. Poczciwiec winszuje mu patentu i pyta, co dalej robić zamierza.

— Chciałbym zostać przyrodnikiem; mam zamiłowanie, ale... sam nie wiem.

— Przyrodnikiem! Bójże się Boga, co ci to dać może!... To dobre dla marzycieli. Mój kochany, spojrz trzeźwo na życie: walka o byt, to nie żarty. Czyś waryat? wstąp lepiej na medycynę. Wiesz ty wiele taki X. dziś zarabia?...

Młodzieniec z uśmiechem oponuje, ale przez duszę idealisty przeszła już pierwsza rysa rozterki.

Wtem spotyka kuzyna mamy, eleganckc ubranego pana.

— No i co myślisz robić dalej?

— Nie wiem, radzą mi medycynę.

— Phi! straszne przeludnienie. Zęby zjesz, zanim się wyrobisz. Skończ lepiej prawo, będziesz miał przynajmniej szersze pole działania; nie tak, to inaczej, zawsze sobie stanowisko zdobędziesz. Taki Z., wierzaj mi, jest dziś poważnie bogatym człowiekiem.

Młodzieńcowi uśmiecha się myśl pracy społecznej dla ludzkości. Los chce, że spotyka jeszcze znajomego cioci, o czerwonej glansowanej twarzy.

— Winszuję, winszuję! Cóż dalej?

— Może wstąpię na prawo.

— Mnie się zdaje, że lepsza politechnika. Zaraz po ukończeniu dostaniesz posadę (ja ci to nawet ułatwię), a przy pracy możesz się w krótkim czasie dorobić.

Oto są względy, przeważnie dziś towarzyszące przywdziewaniu munduru studenckiego. Wyższe zakłady naukowe przestają być punktem zbornym dla żyjących w abstrakcyi ponierów przyszłości, a stają się poprostu terminami praktyki zawodowej.

Serdecznemu zapałowi idealistów i ku pięknu skierowanej woli, grozi... wielki deficyt.

F. H.

Wiec kolejarzy w Krakowie.

Drugi dzień obrad rozpoczął się dalszym ciągiem referatu p. Biernakiewicza o projekcie ustawy.

Pp. Pełechowicz i Krzysztofowicz referowali o potrzebie krajowej organizacyi kolejarzy.

Noworolski w dłuższem przemówieniu udowadnia konieczności zgody Rusinów i Polaków-kolejarzy w sprawach zawodowych.

Kotowicz podnosi biedę personalu placowego.

Przez całe przedpołudnie pilnie przysłuchiwali się naradom posłowie dr. Petelenz i Zieleniewski.

Popołudniu zeszli się kolejarze na ostatnie decydujące posiedzenie. Pod wieczór zapełniła się sala po brzegi kolejarzami. Przybyli ich żony i dzieci. Zjawili się też posłowie dr. Battaglia, dr. Petelenz i Zieleniewski i pozostali do końca t. j. do 11-tej w nocy.

Zabierał głos referent komisyi ustawowej p. Tabaczyński i w ciągu dwugodzinnego przemówienia paragraf za paragrafem przedkładał zgromadzeniu projekt komisyi i wreszcie po ożywionej i bardzo rzeczowej dyskusyi uchwaliło zgromadzenie projekt ustawy kolejowej jednomyślnie.

Po kolei referowali i omawiali różne specyalne wnioski pp.: Zegartowski, Tabaczyński, Bodnar, Zohler i Noworolski.

Wdowy i sieroty po kolejarzach ze Lwowa nadesłały telegram. (Brawa). Pan Derechowski świetnie przedstawił opłakane stosunki mieszkaniowe i proponował wysłanie telegramu w języku polskim do ministerstwa kolejowego z żądaniem budowy domów we wszystkich większych miejscowościach kraju. Uchwalono jednomyślnie.

Pan Krzysztofowicz postawił wniosek o stabilizacyi robotników warsztatowych — o poprawie losu robotników stacyjnych i oficyantów, o natychmiastowe zarządzenie, by wszystkim bez wyjątku kolejarzom wypłacano 20% dodatku drożyźnianego tak długo, dopóki ustawa kolejowa nie zostanie zatwierdzoną przez parlament — i wreszcie rezolucyę w sprawie zwołania ankiety lekarzy kolejowych przez rząd, celem uregulowania ich poborów i stanowiska, zanim przeprowadzoną będzie gruntowna reforma instytucyi Kasy chorych. Wszystkie te wnioski jednomyślnie uchwalono.

W końcu wśród ogólnego naprężenia referował znakomicie o krajowej organizacyi p. Bierniakiewicz, przemawiali gorąco pp. Piątkowski, Bylica, Ablewicz i Pelechowicz, zaś na wniosek p. Krzysztofowicza uchwaliło zebranie jednogłośnie rezolucyę oznaczającą ogólną, krajową, bezpartyjną organizacyę za jedynie skuteczny środek do przyszłej obrony zawodowej.

O godzinie 9-tej przewodniczący pan Stróżyński zakończył obrady serdecznem przemówieniem do całego zgromadzenia, dziękując posłom i delegatom za ich udział.

Owacyjnie witany p. Dr. Petelenz podziękował w imieniu obecnych i nieobecnych posłów jeszcze raz za ten wspaniały i poważny wiec krajowy kolejarzy, i zapewnił gorąco w imieniu swojem i kolegów z Koła polskiego, że nie opuszczą spraw kolejarzy i będą ich z całą stanowczością bronić przed krzywdami.

W imieniu delegatów przemawiali krótko, gorąco pp. Krzysztofowicz i Zegartowski.

Zgromadzenie z pieśnią „Jeszcze nie zginęła“ na ustach opuściło salę, w której pozostali zaproszeni przez kolegów krakowskich delegaci, pp. dr. Battaglia, dr, Petelenz i Zieleniewski, radca Dębicki i wiele pań kolejowych na wieczerzy, podczas której p. Krzysztofowicz wniósł do rąk posła dr. Battaglii toast na cześć ukochanego, a nawet przez przeciwników szanowanego prezesa stronnictwa narod. dem. dr. Głąbińskiego.

*

Delegaci kolejarzy lwowskich zawiadamiają wszystkich kolegów, że w niedługim czasie zwołanem zostanie we Lwowie obszerne zebranie sprawozdawcze z przebiegu obrad konferencyi krajowej.

Ze Sejmu.

Klub demokratyczny sejmowy obradował wczoraj nad reformą wyborczą. Zastanawiano się nad różnemi kwestyami, a przeważnie nad kwestyą katastru narodowego. Klub nie ukończył swoich rozpraw.

Komisya budżetowa przydzieliła referat o prowizoryum budżetowem i wnioski w sprawie klęsk elementarnych p. Skałkowskiemu, zamknięcie rachunkowe funduszów krajowych p. Głąbińskiemu, petycye profesorów szkół rolniczych w Czernichowie i Dublanach p. Milewskiemu, sprawę budowy nowych kolei drowi Leo, a sprawę budowy zbiorników krajowych na ropę p. drowi Małachowskiemu.

Na posiedzeniu klubu ruskiego zgłosił się nowo wybrany poseł dr. Hanczakowski z prośbą o przyjęcie do klubu. Poseł Szmigielski, jako socyalny demokrata, do klubu ruskiego nie przysiąpi.

Komisya bankowa na wczorajszem posiedzeniu wybrała referentem sprawozdania Wydziału krajowego o utworzeniu centralnej kasy dla spółek rolniczych, pana Skałkowskiego. Dziś popołudniu (5) przeprowadzi komisya rozprawę informacyjną nad tym przedmiotem. Sprawozdanie o Banku krajowym przydzielono do referatu p. Hupce, a o galic. Kasie oszczędności p. Staniszewskiemu, szereg zaś petycyj o przyznanie ulg kredytowych w Banku krajowym p. Merunowiczowi.

Komisya prawnicza dokonała rozdziału referatów. Z ważniejszych spraw przydzieliła komisya do referatu p. Rudrofowi wniosek p. Stojałowskiego o uwolnienie umów do kwoty 200 kor. od przymusu notaryalnego; a p. Fruchtmanowi wnioski p. Skałkowskiego o przyspieszenie postępowania przy wcieleniu parcel rustykalnych do kompleksu tabularnego i o przestrzeganie ustawy z r. 1869 co do zawiadamiania hipotecznych wierzycieli o wydzieleniu parcel.

Moja kamienica.

Cztery baby.

Na trzeciem miejscu z porządku w suterynach mieszkają aż cztery baby razem. Wszystkie cztery wdowy i już są na emeryturze. Jedna Walkowa, była ongiś przekupką, Józefowa żoną fiakra, Onufrowa wdowa po obywatelu bez zajęcia i Jakóbowa wdowa po kanalarzu.

Wszy tkie cztery mają razem okrągło 260 lat. (Ładny wiek, co?) i każda uważa się za gospodynię, chociaż wszystkie płacą jednaką część czynszu, to jest po 6 koron miesięcznie.

Stancya bardzo porządnie umeblowana. Cztery łóżka z prostych desek, cztery kufry i cztery stołki na jedną zrobione miarę i wedle jednego modelu. Tylko „pościel“ nie jednaka, składająca się z pstrokatych kocyków, poszewek i t. d. Każdy kocyk łatany sto razy i sto razy się podarł. Jest więc na nim może milion łat — no i drugi milion dobytku.

— To ja gospodyni, a to moje lokatorki — mówi do mnie, przedstawiając się Walkowa.

— Breszesz, to ja tu pierwsza — przerywa Józefowa.

— Ta wo, nie słuchaj pan, to ja najstarsza, a oni u mnie odnajmują — mówi podniosłym głosem Onufrowa.

— Ta cobyś pan słuchał — krzyczy jeszcze głośniej Jakubowa — ja mieszkanie zgodziła, zadatkowała, a one mnie teraz słuchać nie chcą. U nas, jak pan widzi, okna niema. Jak w nocy zacznie się gęsto w powietrzu robić, to ja otworzę drzwi, a Onufrowa zaraz wstaje i zamyka. Ja znów wstaję i otwieram, ona znów i tak, panie, do rana otwieramy i zamykamy. I ładnie to?

— Wstydźcie się, takieście poważne w latach...

— E, co? W latach? — przerywa mi rubasznie Walkowa. Jak ja se w piątek wracam z „obchodu“ i wstąpię za rogatkę na tanie piwo, to widziałbyś pan, co ja jeszcze mogę. Ja, panie niedawno tańcowałam na weselu u stróża.

— Ta nie daj se pan zakręcać gitary. Ona bierze pana na bas. Chodź pan, ja panu karty wyłożę. Jak mamę kocham, wyjdzie święta prawda — mówi Jakubowa.

— Nie mam ochoty.

— Pan taki ładny. Pan się fajno ożeni. Ho, ho—mówi dalej, żeby—była moją Stefcia na psy nie zeszła...

— Co pani mówi?

— A jakże, zeszła na psy. Ona posługiwała u jednego paniska, a on był z pod Moskala. Zakręcił jej łepetę i pojechała z nim.

— Pojechała?

— Ta pojechała i przepadła. A taka ładna była. Lokaj od Wiksla o nią się starał i jakiś frajter od trzydziestki i nie chciała.

W tej chwili Onufrowa odtrąca Jakubową:

— Ta idź pani pod katedrę, bo wnet dwunastówka. Ja se już z panem pogadam... Chce się pan ożenić?

— Ależ nie.

— No t k tylko trochę ożenić.

— Ani nawet trochę.

— Bo ja znam jedną bardzo ładną facetkę. Ona tu zaraz przyjdzie. Może pan zaczeka, to ją zobaczy.

Nie chcę. Bądźcie zdrowi.

— Przepraszam łaski pana. Może pan jakie stare buciki ma w domu, zabiega mi drogę Onufrowa.

— Może starą bieliznę — woła druga.

— Może z szóstkę na wódkę.

— No to choć dwa grajcary na tabakę...

— Dam koronę — powiadam, — ale się musicie podzielić.

Położyłem koronę na blasze od kuchni. Rozpoczęła się sprzeczka.

W tej chwili wpada mój gospodarz z paczką biletów w ręku. Jeden taki był przeznaczony i dla mnie, a treść jego następująca:

„P. t. Ponieważ Kasa oszczędności podwyższyła stopę procentową od długów ciążących na mojej realności, widzę się zmuszony podwyższyć panu czynsz o 15 koron z dniem 15-go bm.

— Panie gospodarzu! Podwyższenie Kasy wynosi pół procent to jest 50 halerzy na mojem pomieszkaniu, a pan żąda 15 procent, jakto?

Ale gospodarz już nie słuchał bo wlazł między cztery baby jak w jaskinię jaszczurek, które go ze wszech stron poczęły obracać. Oj, nie chciałbym być w jego skórze!

n. r.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Such. Tom. z W. †, gr.-kat. Zacharya.

We czwartek rzym.-kat. Januaryusza, — gr.-kat. Wosp. cz. Mych.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę po raz 1-szy „Lilla Weneda“ tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego, z udziałem pp. Siemaszkowej, Trapszo Ir., Rotter, Zielińskiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Hierowskiego, Szoberta, Nowackiego, Walewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniew-

skiego, Rasińskiego, Wysockiego, Kliszewskiego, Klimontowicza, i t. d.

We czwartek po raz 46-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W piątek po raz 2-gi „Lilla Weneda“, tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Ks. biskup K. Czechowicz ciężko zachorował. *Haliczanin* donosi, że został tknięty paraliżem. W piątek, po drugim ataku, biskup przemyski utracił mowę i obecnie leży nieprzytomny. Przy łożu chorego władyki odbywają się ciągłe konsylia lekarskie. Kapituła zarządziła modły w cerkwiach o powrót swego biskupa do zdrowia.

Bolesna wieść. Ks. biskup Andrzejewicz, sufragan gnieźnieński umarł nagle w dniu wczorajszym bawiąc na misyi w Zabortomie.

Ks. biskup liczył lat 70, czuł się zdrów zupełnie i śmierć jego zaskoczyła społeczeństwo polskie zupełnie nagle!

Cały naród polski, a głównie za kordonem, traci w zmarłym kapłanie najlepszego syna Ojczyzny, najdoskonalszego obrońcę spraw naszych w zabranej ziemi.

Stolica biskupia gnieźnieńska coraz więcej osierocona.

Mianowanie nowego sufragana może nastąpić dopiero po obsadzeniu arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Przejechany przez tramwaj. Na ul. Łyczakowskiej najechał wóz tramwaju elektrycznego nr. 42, na Bartłomienia Horbala i potrącił go. Horbal skaleczył sobie rękę i uderzył się w bok, musi jednak winę przypisać sobie, bo motorowy dzwonił na niego, aby się z szyn ustąpił.

Strażak ogniowy złodziejem. Do kancelaryi zastępcy naczelnika straży pożarnej p. Eliasiewicza zakradł się pompier Antoni Galarus i zabrał z szuflady biurka gotówkę 128 koron, złotą branzoletkę, złote spinki i srebrną papierośnicę, łącznej wartości przeszło 200 koron. Galarus uciekł ze Lwowa. Kierunek jazdy jest już znany policyi, więc w ślad za nim wysłano telegramy i być może, że żandarmerya już go schwytała.

Pijany podpalacz. Przed ławą przysięgłych stanął Jędrzej Bila, włościanin z Załuża, oskarżony o zbrodnię podpalenia, której dopuścił się dnia 30. czerwca b. r.

Podpiwszy sobie, Bila urządził awanturę z żoną i na złość jej podpalił chatę. Ogień rozszerzył się w oka mgnieniu na sąsiednie budynki. Były one ubezpieczone tylko częściowo.

Ława przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie uwolniła go od zbrodni podpalenia, a skazała go natomiast na dziesięć tygodni aresztu za opilstwo.

Bójka ze śmiertelnym wynikiem. W nocy z soboty na niedzielę pobili się w szynku na pl. Solarni Julian Chierowski i Franciszek Jąkała. Chierowski zadał wówczas Jąkale ciężką ranę w głowę. Wyszedłszy ze szynku, upadł Jąkała na ulicy skąd zabrało go pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala. Wczoraj popołudniu Jąkała umarł. Chierowskiego aresztowała policya.

Szabasowy ogień. Wczoraj wieczorem, kiedy cała rodzina Singera, przy ul. Szajnochy l. 3, poszła do bóżnicy, od płonących świec w mieszkaniu, zapalił się obrus na stole. — Ogień zobaczył kapral policyi Jaworski, a widząc już nieraz złodziei włażących przez okno do mieszkania, poszedł za ich przykładem — i wybiwszy szybę, ugasił ogień.

Rabują w biały dzień i to na pryncypalnych miejscach. Na ul. Karola Ludwika usiłował Franciszek Piwonka wydrzeć z rąk p. Terenkoczowej torebkę, atoli pani Terenkoczowa przytrzymała „wywłaszczyciela“ za rękę i choć Piwonka wyrwał się i dał drapaka, przytrzymano go jednak koło hotelu Georgea, skąd na własnych nogach odjechał do piątorzędnego hotelu przy ul. Jachowicza l. 3.

1529 zabitych psów. Rok bieżący obfitował w wściekliznę, ale na szczęście od kilku tygodni nie zdarzył się w mieście naszem ani jeden wypadek. Od stycznia było 37 wypadków wścieklizny u psów, a jeden u kota. Pokąsanych osób było 18. Z powodu nieprzestrzegania przymusu kagańcowego i linewkowego i z innych powodów zabił oprawca miejski w bieżącym roku 1529 psów. Istnieje zamiar zniesienia przymusu linewkowego. Odpowiedni wniosek uczynił weterynarz miejski dyrektor Gottlieb, a zastanawiać się będzie nad nim magistrat. Przymus kagańcowy ma pozostać nadal.

Wóz najechał na konia. Kasper Stark jadąc z góry nie hamował wozu, wóz więc najechał na konia, który mu złamał nogę. Woźnica telefonował po stacyę ratunkową (!) zamiast której przybyła policya i hycel. Policya zabrała Starka, a hycel konia.

Z bruku. Katarzyna Waucewicz, służąca, zgubiła czarny pugilares z 101 kor. 74 hal. i już go zapewne więcej nie zobaczy.

P. Gustaw Polak zgubił złoty pierścionek męski z brylancikami i dwoma niebieskimi szafirami, wartości 300 koron. Polak obiecuje znalazcy stosowną nagrodę. Niech się cieszy.

Zgubiła się 5-letnia córka Antoniego Kolibczuka, imieniem Kasia.

Dawid Klinghofer uronił weksel na 600 koron. Pewnie podpisy na nim były dyabła warte!

Awanturnicy. O godzinie 1-szej w nocy przyszedł Jan Doliba w towarzystwie drugiego kolegi pod bramę kamienicy przy ul. Boimów 12, i zaczął dzwonić do bramy, a gdy dozorczyni otworzyła im, i spostrzegłszy obcych ludzi natychmiast zamknęła bramę, wtedy Doliba zaczął tak gwałtownie dobijać się do bramy, że zbudzeni ze snu lokatorowie musieli posłać po policyę. W czasie aresztowania Doliba rzucił się policyanta i oderwał mu szablę.

Sławetne biuro. Biuro p. Jakubiczki przeprowadzało przed dwoma tygodniami p. E. P. na ul. Głowińskiego pod l. 4. Po przeprowadzeniu mebli zauważyła pani P. brak kosztownego ekranu, — wartości kilkuset koron. Posługacze wypierali się początkowo, iż ekranu wcale nie widzieli, wreszcie oświadczyli, iż ekran dali do naprawy, bo nóżka się złamała.

Po kilkonastodniowem oczekiwaniu oświadczono pani P. w biurze, „iż sama winna, że ekran zginął, bo nie powiedziała, iż ma cenne rzeczy do przeprowadzenia“. Widocznie osławione to biuro używa do mniej cennych przeprowadzek zwykłych złodziei.

Surowa przekąska. Drugie śniadanie urządziła sobie wczoraj Parańka Musolak. Upiła się jak nieboga, a następnie skradła z ławy rzeźnika Rozumkiewicza w bazarze krakowskim mięso wartości 1 korony i zjadła je na surowo. Uczcie tej z ogromnem zaciekawieniem przypatrywał się liczny tłum, a nawet sam p. Rozumkiewicz tak zbaraniał, widząc, że jego doskonałe mięso nawet na surowo jeść można, iż dopiero po niewczasie zaczął atakować Parańkę o swoją, zjedzoną już własność.

Złodzieje mieli wczoraj raj w mieszkaniach żydowskich. W czasie nieobecności mieszkańców rozbijali drzwi i kradli, co się dało. Między innemi Laurze Schorr skradziono z zamkniętego mieszkania przy pl. Krakowskim l. 26, różne rzeczy wartości 100 koron, a Surze Adler przy ul. Bóżniczej l. 1, skradł specyalnie do pilnowania domu zostawiony parobek Walenty Jakielask 10 koron i garderobę.

Rzeźnia królicza. Wczoraj popołudniu otwarto za rogatką Stryjską rzeźnię, w której bić będą króliki hodowane w l. kraj., hodowli królików rasowych. Jutro we czwartek, rozpocznie się sprzedaż mięsa króliczego w Rynku, od strony północnej, naprzeciw handlu Hübnera, na specyalnym straganie. Kilogram mięsa kosztuje **1** koronę.

Nasz reporter pisze:

Proszę Szanownej Redakcyi, ja... ja... ja się od wczoraj uczę tańczyć. Jak Szanowna Redakcya Breitera kocha, uczę się. Na Ormiańskiej pod 4, jest taki majster od esów floresów i innych delikatesów tanecznych. Jak mnie wziął w swoje obroty, tak ciurkiem ze mnie pociekło. Powiada, że ja niemam nóg ino z przeproszeniem takie polana z domenów, a obracam się jak wiatrak, z którym walczył nieboszczyk Don Kiszot. Mnie się te komplementy bardzo podobały i pannom też, bo tam i panny są. Wprawdzie wszystkie mają jeszcze bardzo krótkie spodnice, ale zawsze to panny. Człowiek chapnie taką rusałeczkę pod ziobro, to mu się zdaje, że niebo całe z gwiazdami i św. Piotrem widzi. Możeby Szanowna Redakcya się zapisała? Kurs tani, jak barszcz. A nauczy się Szanowna Redakcya „bostona“ i będziemy chodzić razem na bale do marszałka, namiestnika i do Filharmonii na redutę. Zgoda?

To nie moje artykuły pt. „Moja kamienica“ takiego nawarzyły piwa, że w przemyśle budowlanym nastąpiło przesilenie. Przedsiębiorcy zawiesili budowę kilku kamienic na kołkach dlatego, że serdeczni przyjaciele Szan. Redakcyi z pod czerwonej chustki do nosa nie chcą robić, bo oni teraz kandydują do Sejmu. Ładna historya! Zamiast nowych kamienic i krachu kamienicznego będziemy mieli — nowych posłów. Bardzo ładna historya. Socyaliści przecież krzyczą na wysokość czynszów! Czy Szan. Redakcya nie wie, jakiej metody oni się trzymają? Zamiast zbiedz się tłumem i budować, budować aż do skutku, sami ułatwiają kamienicznikom wyzysk. Szan. Redakcya zna przysłowie „Samo prosie ryje i samo kwiczy“.

Wczoraj otwarto pierwszą w naszym kraju „Rzeźnię królików“ przy rogatce stryjskiej. Uroczystość była wspaniała. Przemawiało kilku największych dygnitarzy na temat, że już drożyznę djabli wzięli i będziemy się teraz tuczyć jak ofiarne kozły. Za parę centów dostanie Szanowna Redakcya okopiasty funt króliczyny. Byczy specyał. Aż mi ślinka w język szczy-

pie. No, ale tymczasem szczęść Boże nowej rzeźni.

Miejski skład taniego opału. W czerwcu br. uchwaliła Rada miejska założyć miejski skład taniego opału w zabudowaniach rzeźni miejskiej. Uchwała ta wejdzie w życie z początkiem przyszłego miesiąca.

Obszar, zajęty przez skład, otoczony wysokim murem, ma 5464 m. kwadr. Graniczy on z nową rzeźnią i z torem dojazdowym kolei. W murze mieści się pięć bram dla wyładowywania drzewa i węgla, do których prowadzi kolejka wązkotorowa.

Pierwszy budynek mieści w sobie kancelaryę, przed którą znajduje się waga pomostowa, a w przedłużeniu budynku duża szopa, w której będzie magazyn na rąbane drzewo i dwie cyrkularki do rznięcia polan i dwu siekier do łupania, pędzonych elektrycznością. Po przeciwnej stronie wzdłuż muru, znajduje się druga szopa na drzewo łupane i szopa na węgiel. Pośrodku znajduje się plac szutrowany do ustawiania nawet 1600 sągów.

W nocy oświetlony będzie skład dwiema lampami łukowemi, prócz tego umieszczono dwa hydranty wodociągowe. Drzewo i węgiel ma rozwozić jedenaście par koni.

Z KRAJU.

Mordy nad granicą. Z Brodów donoszą: Żandarmerya rosyjska wpadła na ślad szajki, która zajmowała się przemycaniem zbiegów rosyjskich do Galicyi. Zbrodniarze ci, w porozumieniu ze strażą pograniczną rosyjską z Radziwiłłowa, oraz stojącymi tam załogą kozakami, pomagali na pozór wychodźcom do przechodzenia granicy bez paszportów. Skoro przy którym ze zbiegów znajdowała się pokaźna kwota pieniędzy, zbiega mordowano, dzielono się łupem, a zwłoki chowano potajemnie na starym cmentarzu w Radziwiłłowie. Te nowe groby na nieużywanym od lat cmentarzu zdradziły szajkę.

Przekształcenie gimnazyum niemieckiego na polskie w Brodach, obchodziło miasto wspaniałą uroczystością. Uroczystość ta rozpoczęła się tłumnym pochodem mieszkańców miasta do fary, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którem ruszył pochód pod gimnazym. Tu odbyła się właściwa uroczystość, którą rozpoczęła kantata, poczem przemówił burmistrz miasta p. Wasilewski, następnie wygłoszono kilka mów. Wieczorem zaś urządzono raut na dochód bursy Korzeniowskiego.

O przekształcenie tego gimnazyum na polskie redaktor naszego pisma p. Stanisław Tokarski, który przed dwunastu laty był w okręgu Brodzkim inspektorem szkół i zarazem radcą miejskim w Brodach, gorąco zabiegał, co też obecnie przyszło do skutku.

ZE ŚWIATA.

Pogoń za waryatem. W wiedeńskim parku arsenalskim zdarzył się niezwykły fakt. Robotnik Jachimski dostał nagle obłędu i wyszedł na szczyt olbrzymiego, 25 metrów wysokiego Blonu, skąd niechciał zejść. Posłano po straż pożarną, która miała nielada zadanie do spełnienia. Najpierw przywiązano dwa końce płótna ratunkowego do drzew, a drugie dwa końce trzymali strażacy pod miejscem, na które mógł waryat zlecić.

Potem musiano odpiłować niższe konary drzew, o które mógłby się ten nieszczęśliwiec rozbić, zlatując na płótno. Potem dopiero za pomocą rozsuwalnej drabiny dwóch najsilniejszych strażaków weszło na szczyt drzewa, gdzie po krótkiej walce Jachimskiego związano i na linie spuszczono na dół.

TELEGRAMY.

Wybór uzupełniający do parlamentu.

Praga. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa z Królewskich Winohradów oddano 3109 głosów. Kandydat partyj narodowych socyalistów, były poseł Choc, otrzymał 1433, kandydat zjednoczonych stronnictw czeskich, były poseł Karbus 1105, kandydat socyalnych demokratów 544. Nastąpi ściślejszy wybór między Chocem a Karbusem.

Zdobycie twierdzy poznańskiej.

Poznań. Manewry tutejsze trzymane są w największej tajemnicy. Nie dopuszczono do nich nikogo z zagranicznych oficerów i sprawozdawców, z wyjątkiem jednego wyższego oficera austryackiego. Jak wiadomo, na manewrach tych cesarz Wilhelm zdobywa Poznań. — (Nie wielka sztuka).

Sprawy bałkańskie.

Londyn. Rząd angielski wystosował energiczną notę z powodu ponownego pojawienia się band bułgarskich w Macedonii.

Sofia. Nota rządu angielskiego, wystosowana z powodu pojawienia się band bułgarskich w Macedonii, wywołała w kołach rządowych, z powodu swego bardzo ostrego tonu, wielkie wrażenie.

Bułgarya królestwem?

Berlin. „Tageblatt" dowiaduje się z Londynu, że nie odpowiada faktom wiadomość, jakoby cesarz Franciszek Józef i król Edward angielski zgodzili się w Ischlu na ogłoszenie Bułgaryi królestwem. Przeciwnie zawiadomili oni księcia Ferdynanda, że przy podobnych projektach nie może liczyć na poparcie Austryi i ani Anglii. Wobec tego ks. Ferdynand zapewnił, że obecnie odstępuje od swego zamiaru koronowania się królem.

Powstanie w Chinach.

Szangaj. Powstanie w południowo-zachodniej części Kwantungu rozszerza się. Powstańcy otrzymali liczne karabiny, amunicyę i proch.

Zajęcie wyspy.

Tokio. Pewien urzędnik Towarzystwa „South Sea Company" zatknął flagę japońską na wyspie Pratus i ogłosił, że odtąd ma ona nazywać się Nishizawa. Wobec rozmaitych alarmujących pogłosek amerykańskich o faktycznym przebiegu tej sprawy, należy stwierdzić, że rząd japoński na razie do tego prywatnego zajęcia w posiadanie wyspy nie zajął stanowiska i od początku trzymał się zdala od tej propozycyi.

Napad na dziennikarza.

Warszawa. Onegdaj w południe na przechodzącego placem Wareckim dziennikarza p. Romana Jungiewicza, współpracownika *Dziennika Powszechnego*, napadło kilku ludzi, uzbrojonych w kastety i dotkliwie pobiło zarówno p. Jungiewicza jak i towarzyszącego mu p. Karśnickiego. Pobici udali się na stacyę pogotowia, gdzie im nałożono opatrunki.

Napaść była spowodowana zemstą pewnego sklepikarza, który, czując się dotkniętym na honorze artykulikiem w kronice, wynajął bandytów, którzy po swojemu rozprawili się z p. Jungiewiczem, jako domniemanym autorem artykułu.

Romans Panny Bajkowskiej.

Humoreska przez St. B.

Jeżeli, Nadobne Czytelniczki, będziecie na tyle cierpliwemi, aby ten żałosny epizod mojego żywota przyjąć do pobłażliwej wiadomości, to przedewszystkiem nie interpelujcie mnie, dlaczego niniejsze opowiadanie zatytułowałem „Romans panny Bajkowskiej“ a nie „Mój romans z panną Bajkowską“. Uczyniłem to li tylko przez wzgląd na przyzwoitość i moralność, bo po romansie powinny nastąpić zaręczyny, po zaręczynach wesele, po weselu chrzciny — jedne, potem drugie, trzecie i tak dalej, jak długo człowiek ochotny a Nieba nań łaskawe. Tymczasem choć romans splótł pannę Bajkowską ze mną, to jednak zaręczyny, ślub i t. d. z kim innym ją połączyły, przez co panna Bajkowska względom przyzwoitości i moralności zadość uczyniła, podczas gdy ja jestem do dziś dnia stanu wolnego i zarazem ochotnym kandydatem do stanu małżeńskiego, notabene li tylko z jaką piękną Czytelniczką *Gońca Polskiego*.

Wyłuszczywszy zatem moralne względy, które mną przy wyborze tytułu powodowały, przechodzę do biografii mej bohaterki, urodzonej, wychowanej i prawdopodobnie dotąd jeszcze pod Kiszkowem żyjącej.

Panna Bajkowska była panną dwojga imion i pisała się Eulalią Henryką. Na pozór nie ma nic w tem zdrożnego dwa imiona nosić, — ja sam w listach miłosnych podpisuję się Stanisławem Ryszardem, — i n. p. regenci, a jeszcze więcej krewniaczki regentów po dziesięć imion ładują na siebie, aby się tem okazalej i pompatyczniej przed gminem prezentować. Ale panna Bajkowska dubeltowe imię nosiła z wyrachowania i z finezyi, bo była ona jak kameleon różnemi barwami się mieniący i względem każdego adoratora inną barwę na siebie przybierała. Dla poetycznych młodzieńców (do których i ja się zaliczam), dla konserwatystów, safandułów i wogóle dla ciężkiej kawaleryi przekształcała się w eteryczną rusałkę i nosiła imię Eulalii; względem oficerów, postępowców i liberałów udawała amazonkę i wabiła się wtedy Henryką. Przyznać zaś trzeba, że tę zmianę imion i usposobień à succés kultywowała, o czem zresztą, Nadobne Czytelniczki, same przekonać się możecie, jeżeli tylko opowiadania mego a priori za blagę nie uważacie.

Ojciec panny Eulalii, właściciel pięknej wsi pod Kiszkowem, był z profesyi wołobójem. Jako taki nazywał się Walenty Bajkowski i już zewnętrznem zjawieniem się swojem na wołobója bardzo wypatrywał. Sześć razy grubszy odemnie, prawie jeszcze wyższy niż ja, byłby mógł w danym razie i za lorda angielskiego uchodzić, — powiadam jednak w danym razie, t. j. gdyby był również małomównym jak Anglicy, lub jeszcze lepiej gdyby wcale nie gadał. Ale gdy pan Walenty gębę otworzył, to tak jakby woła obuchem w łeb poczęstował. Sam tego na sobie doznałem. Gdym przyszedł do niego wyelegantowany we fraku i w lakierkach, aby mu wizytę złożyć, obszedł mnie na około, oglądnął od stóp do głowy i rzekł:

— Jeż li pon myśli, że mi pon swoim kusym frakiem i glansownemi butami strasznie zakadzi, to panu naprzód mówię, że nie. Gdybym chcioł, tobym se takie same sprawił, ino juści, że większe.

Zmięszany do najwyższego stopnia tem kadućznem przyjęciem, zaledwie po chwili zdobyłem się na nieco banalną odpowiedź:

— Gdybym mógł panu dobrodziejowi być pomocnym przy wyborze toalety, to będę służył z największą chęcią.

— Ino mi pon z dobrodziejem nie wyjeżdżoj, bom panu jeszcze nigdy na piwo nie doł, a swoją pomoc schowaj pon dla takich gawrów jakeś som, bo jo i bez pański pomocy spodnie przymierzyć potrafię. Patrzcie go! Jaki mi dobrodzij do trzymania nogawek!

To rzekłszy wsunął pan Bajkowski ręce do spodni i począł brzdąkać pieniędzmi.

— Jak uważam, to pan ma bardzo krotochwilny i jowialny humor, — odezwałem się całkiem zdekoncertowany zastrzeżeniem o „dobrodzieju do trzymania nogawek“.

— Humor mom, gdy interes dobrze idzie, gdy skopy tanie a skopowina droga, rozumisz pon?

— Przyznam się, że nie jestem pod tym względem całkiem kompetentny, sądziłbym jednak...

— Kiedy się pon na tem nie rozumi, to pon lepi trzymoj gembe!

Ten argument trafił mi do przekonania i postanowiłem milczeć, a nawiasem powiedziawszy nie byłem także kompetentny, z jakiej by tu beczki z panem Bajkowskim drugi raz konwersacyę zacząć.

Wreszcie on sam wyrwał mnie z tego kłopotliwego milczenia pytając:

— Napije sie pon kawy z cukrem i z bułkami?

— Jeżeli pan taki łaskaw...

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Froterów i robotników uzdolnionych do mycia okien poszukuje „Błysk“, Krzywa 11. 1597

Przyjmę kilku Panów na rzetelne zdrowe obiady na maśle. Plac Kapitulny 2, II. piętro. A. K. 1596

Poszukuję dwóch chłopaków do nauki stolarskiej. — Początkowi mają pierwszeństwo. Pracownia stolarska, ul. Wronowskich l. 6. 1599

Śmietankę, mleka, masła, jaja, każdą ilość, zakupi mleczarnia Popiela, Lwów Grodecka 53. 1559

Poszukuję rodowitą francuzkę do dziewczynki 8-mio letniej. Zgłoszenia ulica Teatralna l. 6, III. p. 1608

Suknie damskie robi ładnie, fason od złr. 4·50, Dudzińska, ul. Ormiańska l. 30, II. p. 1588

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca do kamienicy za dozorcę, ul. Szajnochy l. 3, u dozorcy.

Kto zapisuje synów i córki do gimnazyum lub szkoły realnej, a pragnie zapewnić im doskonałą pomoc w nauce niech natychmiast spieszy zapisać ich na naukę popołudniową w **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** Nauka od 3 — 8 wieczór. Do każdego przedmiotu osobny nauczyciel z uniwersyteckiem wykształceniem. Opłata od 5—15 K miesięcznie za przedmiot. 1320

Do sprzedania ogród z trzema budynkami za 9000 koron w Krzywcycach, gdzie dawniej była szkoła. — Wiadomość na miejscu. 1630

Pokój wspólny dla inteligentnej pani w samem śródmieściu do wynajęcia. Konwersacya francusko-niemiecka. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1615

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto udzieli mi lekcyi języka łacińskiego. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1616

Lekcye śpiewu solowego, metodą francuską, udziela Pepłowska z Warszawy, ul. Mochnackiego l. 26, parter na lewo. 1600

Konc. majster kamieniarski przez Wys. c. k. Namiestnictwo we Lwowie, szuka posadę jako rysownik lub jako kierownik robót kościelnych, wodnych, rzeźbiarskich i kamieniarskich przeważnie za granicą. — Mowa polska, ruska, czeska i niemiecka. Zgłoszenia pod F. K. 36 do Administracyi Gońca 1666

Ekonom lat 30, zdolny, energiczny, posiadający dobre świadectwa poszukuje posady. Antoni Maćków, Sarnki dolne, poczta Bursztyn. 1590

Sklep korzenny do sprzedania. Bliższa wiadomość ul. Zielona l. 26. 1619

Droguerya we Lwowie z obrotem 24.000 koron rocznie poszukuje spólnika z wkładem 10.000 K. Czysty zysk 240 koron miesięcznie zapewniony. Adres „Przyszłość“ Lwów Poste-restante za okazaniem kwitu inseratowego. 1550

Tylko 450 koron

Kompletne sypialnie z lustrami i marmurami orzechowe, dębowe, mahoniowe i palisandrowe. Ogromny wybór mebli salonowych, jadalń, pokoi męzkich, mebli giętych i luksusowych, sofy, otomany, fotele zwykłe i rozkładane. Łóżka mosiężne i żelazne, łóżeczka dziecinne, materace sprężynowe i druciane. Największy wybór dywanów, chodników, portyer, firanek, stor, kap, pledów, koców, kołder, materaców, poduszek itp. — Prosimy przed zakupnem gdziekolwiekbądź łaskawie zobaczyć przedtem nasze składy i porównać ceny. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty bez podwyższania cen. — Własna pracownia tapicerska, stolarska i pościelowa.

Polecają
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski
Lwów, ul. 3. Maja 5.
1594

Baczność amatorzy! Bez konkurencyi! — We Lwowie! **Złote rybki,** akwarya i przybory M. Jankowski, plac Bernardyński l. 2. — Magazyny wieńców pogrzebowych, świeżych i metalowych — bukietów ślubnych i okolicznościowych. 1612

Wykształcona nauczycielka, udziela lekcyi francuskiego, muzyki. Lekcye zbiorowe bajecznie tanio! Wielka łatwość w uczeniu się! Bardzo ważne dla pp. realistów! Bliższa wiadomość w biurze gazet Olszewskiego od godziny 3—4. 1628

Agentów poszukujemy dla Galicyi wschodniej i Bukowiny, do rozpowszechniania bardzo pokupnych przedmiotów religijnych. Warunki korzystne. — Zgłoszenia listowne: Łączyński, Lwów, ulica Leona Sapiehy l. 15. 1609

Kukurudzianka — we większej ilości do sprzedania. Ubocz 5. Balog. 1631

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Elegancki powóz z 2 końmi i uprząż wraz z kocami tanio do sprzedania w nowo otworzonem Doroteum, ul. Sykstuska 10 w podwórzu. 1304

Tanio sprzedaje używaną jasną i modną sypialnię, otomany, sofy, maszyny do szycia, garnitur salonowy, 2 obrazy, 2 kołyski, jeden wózek dziecinny, stół jadalny, 20 krzeseł, lustro z konsolą, fortepian, skrzypce, 2 łóżka mosiężne, 500 rozmaitych książek i inne przedmioty, nowo otworzone DOROTEUM, Sykstuska 10. 1304

Orkiestryon, pianino, uprząż dla koni, 50 krzeseł ogrodowych, biurko amerykańskie, kredens, dwa dywany ścienne, kilka firanek koronkowych i storów aplikacyjnych, skrzypce, **chińskie srebro stołowe,** dwa lustra, dwa zngary ścienne, kołyska, kilka kap pluszowych, rama, lampa mosiężna, kompletna sypialnia, kilka krzeseł i różne inne przedmioty tanio do nabycia w nowo otworzonem DOROTEUM, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Do przechowania lub komisowej sprzedaży przyjmuje meble, dywany, fortepiany, kasy, powozy, lustra, lampy, książki, obrazy, starożytności, antyki i inne przedmioty. Nowo otworzone Doroteum, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Używane

meble, fortepiany, stoły, obrazy, antyki, książki, ekwipaże, przyjmuje do komisowej sprzedaży lub do przemiany na nowe przedmioty albo też do przechowania, Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Zbieracze

antyków, obrazów, porcelan znajdą ciekawe przedmioty, które powierzone do komisowej sprzedaży w nowo otworzonem Doroteum, Sykstuska 10. 1304

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

MAKS PAUKER
fryzyer, specyalista w goleniu.
Lwów, ul. Akademicka 4. 1238

WINOGRONA

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^1/_2$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

Mieszkania suterenowe od 1. października ul. Bonifratrów. 1629

Dozorca, bezdzietny potrzebny zaraz. Bonifratrów 4, II. piętro. 1626

Panna z praktyką biurową, egzaminem rachunkowości państwowej — chlubnem świadectwem poszukuje miejsca. Łaskawe zgłoszenia do biura gazet Olszewskiego. 1627

Odkupię koncesyę na biuro wywiadowcze i pośrednictwa. Zgłoszenia listowne. Biuro Nowe ul. Czarneckiego 22. 1622

Młody rutynowany pomocnik kancelaryjny poszukuje popołudniowego zajęcia. „Samoistny“ poste-restante Lwów. 1666

Przystąpi do intratnej spółki człowiek młody — przedsiębiorczy. Po trzech miesiącach próby włoży 10.000 złr. lub odkupi interes. Zgłoszenia listowne Biuro Nowe, Lwów, ul. Czarneckiego 22. 1621

Znana firma Dr. J. Rucker i Ska przeniesiona na ul. Jagiellońską 5. 1625

1 % brutto Tustanowice sprzedam bardzo tanio. Lwów, Doroteum ul. Szajnochy. 1623

Służąca młodsza do wszystkiego umiejąca gotować i prasować, świadectwa z lepszych domów, potrzebna. Plac Akademicki l. 1, I. p. drzwi 4. 1620

Inż. Piotr Miączyński
we Lwowie, Wałowa l. 9.

Reprezentacya i zastępstwo
Fabryki nafty W. Stawiarskiego i Ski
w Chorkówce i Krośnie

poleca po cenie zniżonej

najprzedniejsze gatunki nafty z Rafineryi Waleryana Stawiarskiego i Ski w Chorkówce i Krośnie. Nafta cesarska po cenie 38 h za litr
(12) „ salonowa „ „ 34 „ „ „
„ gospodarska „ 32 „ „ „
Od 5 litrów bezpłatna dostawa do domu.

Centralny kantor Wałowa 9.
Filialny kantor Pańska 5.

WĘGIEL GÓRNOSZLĄZKI
dostawiamy od 1 ctn. z własnych składów.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA
J. DĄBROWSKI
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.
959 II

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca 1-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto

teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową“ do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. -- „Gazeta handlowa“ wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa“ rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.

Prosimy zażądać numeru okazowego.

Adres:
„Gazeta handlowa“
Lwów pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.